

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 46.

DETROIT, MICH., 17-go LIPCA 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

17	Lipca	N.	Aleksego wyzn.
18	„	P.	Szymona
19	„	W	Wincent. z Pauli
20	„	S.	Czesława wyzn.
21	„	C.	Praxedy pan.
22	„	P.	Maryi Magdaleny
23	„	S.	Apolinarego B. M.

## Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„ N I E D Z I E L A ”  
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

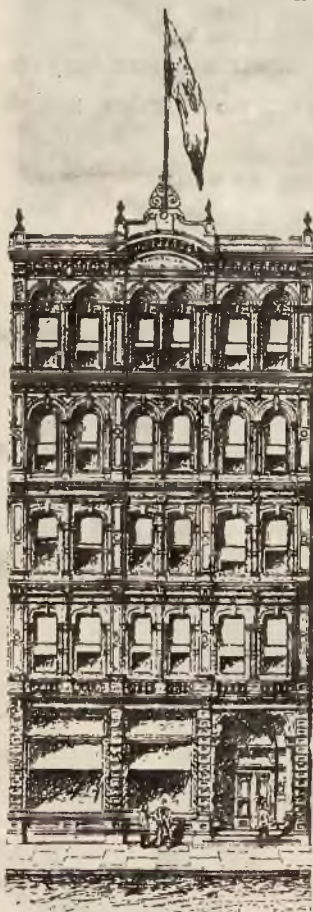
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

## MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



## PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000  
Akcjonar. fund. \$500,000  
Zabezpiec. dep. \$1,000,000

Alex. Chipoton Jr. Prezydent,  
Jan M. Dwyer, Wic-prez.  
Józef Perrien, 2 Wice-prez.  
Józef B. Moore, Kasyer.  
J. H. Jonson, Pomoenik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku  
płacimy procent 4 od sta.

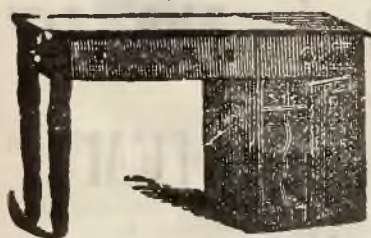
Przyjmujemy depozyty i za-  
łatwiamy interesa pieniężne  
wszelkich Bractw, Towar-  
zystw, Klubów, Organiza-  
cyi. Przyjdź do nas i wejdź  
w interesa.

**Józef B. Moore.**

40 W. Fort str.  
Detroit, Mich.

## JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Meble do pokoi  
bawialnych, jadalnych i  
sypialnych w wielkim wy-  
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej  
Biuorka " \$5.00 i "  
Łóżka " \$2.00 i "  
Rockers \$1.00 i "  
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

**LOTY LOTY LOTY. HANNAN,**

**HANNAN, LOTY LOTY LOTY.**

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu  
w tym Stanie.

**WYPRZEDAJE** loty po cenach, jakie były roku ze-  
szłego tj. od \$300 do \$1200  
— względnie do miejsca.

**LOTY TE** znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene  
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,  
Grandy, przy fabryce wagonów (Car  
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130

po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

**Fr. Schulte**

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield  
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.



**HANNAN** pożyczka również pie-  
niądze potrzebującym na budowę  
domu.

## OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisać:

**Office of „NIEDZIELA”**  
Polish Seminary.  
**DETROIT, MICH.**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 731 St. Aubin Ave.  
 „ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.  
 „ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.  
 „ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.  
 „ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.  
 „ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.  
 Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.  
 E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.  
 „ „ „ Franc Mordee, Perkins St.  
 Lemont, Ill. „ Piotr Maday.  
 Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.  
 Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 661 Noble St.  
 Cleveland, Ohio, „ J. Malkowski, Woodland Cem. Office.  
 South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.  
 Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.  
 Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.  
 Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.  
 „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.  
 „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.  
 Williamsbridge, N. Y., „ Franciszek S. Jarmuż.  
 W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.  
 „ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut  
 Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.  
 Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.  
 Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopeński 17 Dodge St.

Ktoby życzył sobie w imyeh Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

## CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

**DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.**  
Stacja w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjawszy niedzieli. 6 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjawszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.50. Po południu o g. 1.35; 5.10; 6.10—jecha się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.05 w południe o g. 1.35 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, Petoskey i Bay View o 7.30 rano, 1.50 po poł. i 11.15 wiecz. przybywa do Bay View o 3.10 po poł., 9.00 wiecz. i 7.40 rano. Na pociągu wychodzącym o 7.50 rano do Bay View znajdują się eleganckie wagony a na wieczornym są sypialne wagony.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

PIERWSZA POLSKA APTEKA  
DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

**WILLIAM ULRICH**  
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków  
Złotych i Srebrnych  
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary  
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.  
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

**322 Gratiot Ave.,** Detroit, Mich.  
Naprzeciw browaru Stroh.

## DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego  
rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

**G. W. Larkins & Co.**

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.  
Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

## F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc  
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich  
cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.  
**182 Gratiot Ave.** Detroit, Mich.

**FR. X. PETZ,** Skład ZEGARÓW-  
ZEGARKÓW I JU,  
BILERSKICH przed-  
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-  
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.  
**466 GRATIOT AVE. DETROIT.**

Peoples' Savings Bank.  
Bank Oszczędności.



Kapitał \$500,000  
Nadwyżki \$125,000  
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych  
płaciny procent 4 od sta.

Wypożyczenie pieniędzy na  
wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnachu  
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,  
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasjer.  
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

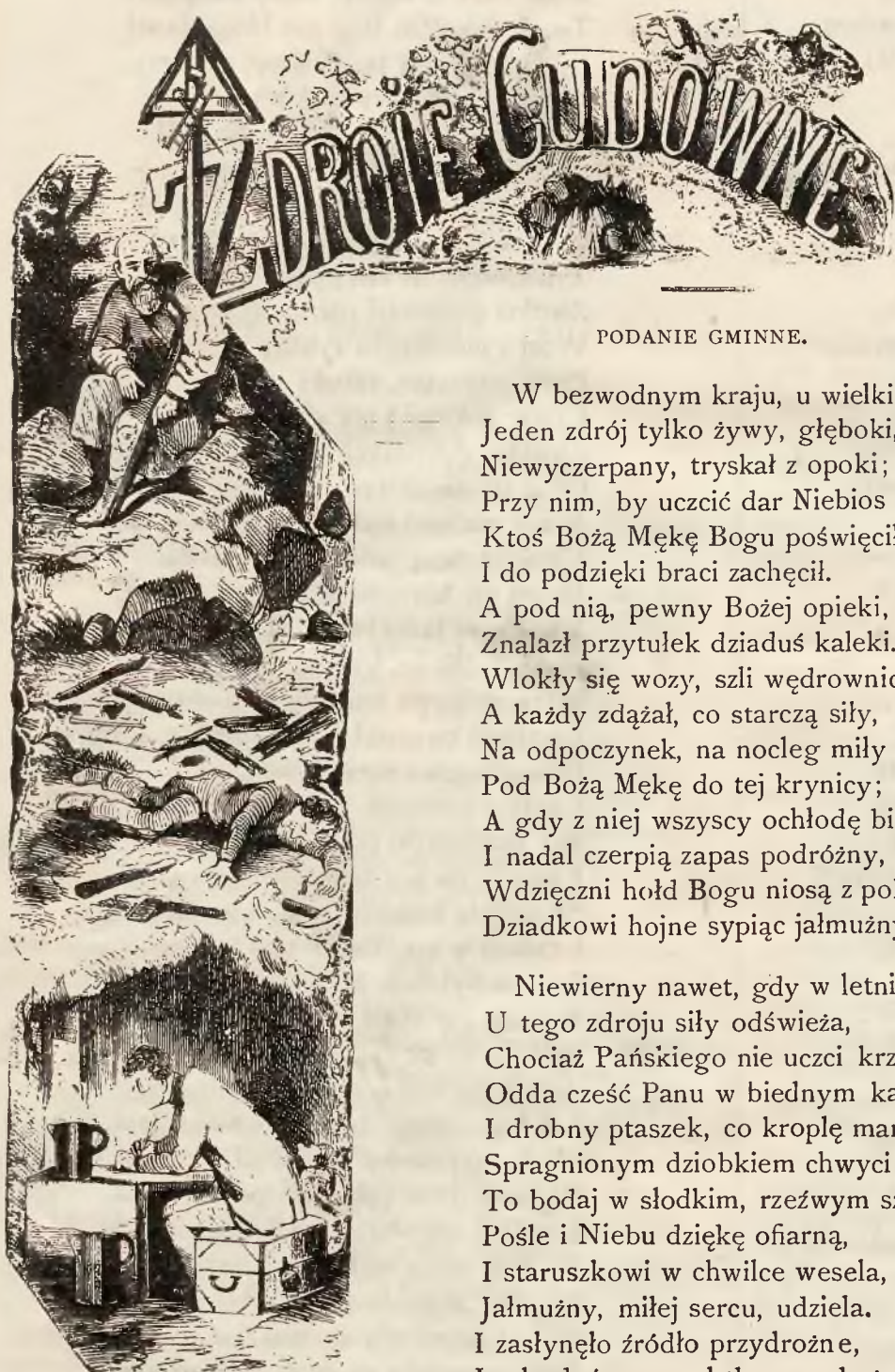
**BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY**  
utrzymują

**SKLEP Z OBUWIEM**

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

**811 St. Aubin Ave.**

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych



PODANIE GMINNE.

W bezwodnym kraju, u wielkiej drogi,  
 Jeden zdrój tylko żywy, głęboki,  
 Niewyczerpany, tryskał z opoki;  
 Przy nim, by uczcić dar Niebios błogi,  
 Ktoś Bożą Mękę Bogu poświęcił,  
 I do podzięk braci zachęcił.  
 A pod nią, pewny Bożej opieki,  
 Znalazł przytułek dziaduś kaleki.  
 Wlokły się wozy, szli wędrownicy,  
 A każdy zdązał, co starczą siły,  
 Na odpoczynek, na nocleg miły  
 Pod Bożą Mękę do tej krynicy;  
 A gdy z niej wszyscy ochłodę biorą,  
 I nadal czerpią zapas podróży,  
 Wdzięczni hołd Bogu niosą z pokorą,  
 Dziadkowi hojne sypiąc jałmużny.

Niewierny nawet, gdy w letniej spiecu  
 U tego zdroju siły odświeża,  
 Chociaż Pańskiego nie uczci krzyża,  
 Odda cześć Panu w biednym kalece:  
 I drobny ptaszek, co kroplę marną  
 Spragnionym dziobkiem chwyci w przelocie,  
 To bodaj w słodkim, rzeźwym szczebiocie,  
 Pośle i Niebu dziękę ofiarną,  
 I staruszkowi w chwilce wesela,  
 Jałmużny, miłej sercu, udziela.  
 I zasłynęło źródło przydrożne,  
 I szły doń zewsząd tłumy pobożne,  
 Bo się rozeszła wśród ludzi sława,

Że chorym leki cudowne dawa.  
 Cudowne!... w wieku zimnej niewiary,  
 Wszchemocy Bożej przeczą mędrkowie,  
 I codzień biorąc cudowne dary,  
 I cudem dierzając życie i zdrowie,

W cud zanurzeni wszystkimi zmysły  
 I całą duszą,  
 Uznać go nie chcą i głowę suszą,  
 Twór Boży ciągnąc pod rozbiór ścisły,  
 Ślepiąc i w zuchwalej bucie:—

Zkąd się gorąca krew w człeku wzięła?  
 Zkąd kość i ciało? zkąd myśl i czucie?  
 I z cudownego Wszechmocy dzieła,  
 Jakby z pigułki jakiej aptecznej,  
 Rozkład zrobiwszy, pysznią się chwała,  
 Że doszli prawdy, prawdy przedwiecznej,  
 Że zlepkim ziemi jest ludzkie ciało!  
 A że w ten zlepek i te i owe  
 Wchodzą zaprawy, że w danej mierze  
 Z jada, z napoju materyał bierze,  
 Aby utrzymać swoją budowę;  
 To i cóż potem? cud zawsze cudem!  
 Dociekłszy przyczyn z mozolnym trudem,  
 Znając twórczości Pańskiej cud wielki,  
 Jednej kosteczki, ni krwi kropelki,  
 Ani jednego nie stworzą włoska;  
 Bo sam cud cudów trzyma dłoń Boska.  
 Wiedzą mędrkowie: czem jakie ziele,  
 Czem jaki pyłek, czem jaka woda  
 Na ludzką niemoc ratunek poda;  
 I gdy prostaczek na twarz się ściele,  
 Wielbiąc moc Bożą,—ciemnota! krzyczą,  
 I z kredką w ręku, moc tajemniczą  
 Wagą i miarką wyłożą wiernie.  
 Widzę i wierzę; lecz z tłumem czerni  
 Na twarz upadam, wielbiąc cud Boży;  
 Bo mi rachuba ich nie wyłoży,  
 I nie rozjaśni pierwszej przyczyny:—  
 Czemu w tem skutek taki, nie inny?  
 I kubek wody wzięwszy z krynicy,  
 Gdy nim pragnienia ugaszę żary,  
 Gdy w niej orzeźwię spalone lice,  
 Cudowne uznam w niej boże dary.  
 A więc zasłynął ów źródło przydrożny,  
 Bo cud w nim widział ludek pobożny,  
 Bo wśród bezwodnej w koło krainy  
 On był jedyny.

Mijały lata, mijały wieki,  
 A nieustanne brzmiały tam dzięki,  
 Za orzeźwienie, cudowne leki,  
 Za każdą kroplę z pod „Bożej Męki”.

Jeden raz tylko jakiś podróżny  
 Wiodąc ładowne wozy tym szlakiem,  
 Choć sam pragnienie w zdroju ukoił,  
 Choć w nim znużone konie napoił,  
 Ani dziadkowi nie dał jałmużny,  
 Ani zgiął głowy przed świętym Znakiem:  
 Długo się tylko rozglądał w koło;  
 I niby „znachor” szukał ciekawie,  
 Śnać jakiejś wróżby na piasku, trawie,  
 I to rozjaśniał, to chmurzył czoło.  
 Zliczył u zdroju leżące głazy,  
 Przeliczył drzewa w bliskiej dąbrowie,  
 I jakiś projekt skleciwszy w głowie,  
 Radośnie w palce klasnął trzy razy.  
 Spytał u ludzi, kto pan tej ziemi?  
 I ruszył dalej z wozy swojemi.  
 Wrócił na nowo niedługo potem,

I wielką z sobą zgraję sprowadził,  
 I tuż przy źródle stanął z namiotem,  
 I plac wiechami w koło obsadził,  
 I wnet się rozległ hałas, gwar dziki,  
 I pośród pola i wśród dąbrowy,  
 W młoty, w siekiery grzmią robotniki  
 Cały dzień Boży, śnać do budowy  
 Jakiejś, gromadząc materyał wielki,  
 Bijąc kamienie, ciosając belki.  
 A tłum wędrowców pyta ciekawie:  
 —Co też zamysła ów człek? co czyni?  
 Może chce dźwignąć mury świątyni?  
 To niechże Pan Bóg mu błogosławi!  
 Niech mu swej łaski zdroje otworzy  
 Za to uczczenie świętej krynicy!  
 Toż się ta Boża chwała rozmnoży!  
 Toż się tu zbiorą tłumnie pątnicy!—  
 A ów się tylko uśmiecha zdradnie,  
 I skrytej myśli nikt nie odgadnie.  
 Tymczasem, w swojej cygańskiej szatrze,  
 Zwolna gromadzi różne zapasy:  
 Wozi z miasteczka rybkę, kiełbasy,  
 Piwo, gorzałkę, tabaki natrze,  
 Cygar nakręci i tak nieznacznie  
 Zwolna podróżnych przynęcać zaczyna;  
 Choć się mu dobrze nakłaniać trzeba,  
 Nim z wielkiej łaski za grosz twój krwawy,  
 Udzielić raczy wódki, lub chleba,  
 Bo on nie karczmarz, a pan łaskawy!  
 Wielka mi łaska! ale wśród drogi  
 I to już dobrze, gdy kupić można.  
 Więc zasłynęła szatraprzydrożna,  
 I codzień wziastał przy niej tłum mnogi,  
 Bo i zdrojowa nęciła woda,  
 I w tym namiocie miła wygoda.  
 Tak przeminęło półrocze blisko,  
 I wyszły na jaw tajemne sprawy,  
 Stanął nie kościół, tylko karczmiśko,  
 I zasiadł w szynku ów pan łaskawy.  
 Któ on był taki, kto go tam zbada?  
 Frycem się wołał,—sztuczka nie lada,  
 Żyd jak to mówią z kredką i z główką,  
 A karczme odeń zwano Frycówką.  
 I dobrze zwano, bo kto w niej stanie,  
 Musi „Frycówkę” płacić „Frycowi”;  
 Wprawdzie za rękę nikt go nie złowi,  
 Lecz tak się zdarzy w jakimś tumanie,  
 Że choć wciąż woła:—Zdzierca ostatni!—  
 Przecież samo chcąc lezie do matni.  
 Bo też doprawdy dziwne tam dziwy,  
 I od szumaków w smolnej koszuli,  
 Do samych księżąt, a nawet króli,  
 Znajdzie w Frycówce każdy człek żywy,  
 Co się zamarzy, co mu się przyśni,  
 Czego nie widział nawet z daleka!  
 I w bajkach braknie ptasiego mleka,  
 A we Frycówce, to tylko święśnij,  
 A Fryc i ptasie mleko ci poda!

Taka to była pyszna gospoda!  
 A że szlak wielki, a wśród pustyni,  
 To się w karczmisku ciągle tłum zbiera,  
 A Fryc frycuje, tumani, zdziera,  
 I piękne grosze garnie do skrzyni.  
 Ale niestety! wciąż łamał głowę,  
 By sobie zyski obmyśleć nowe,  
 Myślił i myślił i klasnął w ręce!  
 Źródło co stoi przy Bożej Męce,  
 Stoi otworem dla całej rzeszy!

Niejeden tylko doń tu się śpieszy,  
 Niucha tabaki w karczmie nie kupi,  
 A wodę darmo czerpie do syta.  
 Dosyć już tego! o, Fryc nie głupi!  
 Studnię zmuruje, zamknie i kwita!  
 A kto zapragnie, za szeląg kwarta!  
 Wcale nie drogo; woda tak czysta,  
 Chłodna, wśród stepu, to więcej warta!  
 Ludzi nie skrzywdzi, a sam skorzysta.  
 (Ciąg dalszy nastąpi.)

## Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

### O prawdziwym szczęściu człowieka.

przez Ks. W.

Nikt nie używał więcej uciech światowych, jak Salomon. On nie tylko kosztował takowe, ale się nimi chciał nasycić. Wszystko miał po temu, że według woli i upodobania swego, mógł się codziennie innym bawić i weselić sposobem. Przeszedłszy wszystkie uciechy ziemskie, nakarmiwszy się wszelkimi rozkoszami tego świata, spróbował tego i owego, natenczas w te odezwał się słowa: „Wszystko jest marnością i utrapieniem serca!”

I tak jest w samej rzeczy, Czytelnicy! Uciechy i rozkosze tego świata są m a r n o ś c i ą! Idźcie i powiedzcie z Salomonem: chcemy się nasycić rozkoszami i uciechami tego świata, próbujcie nawet, o ile się to da uczynić, a wnet się przekonacie, że wszelkie tego świata uciechy, że wszelka szczęśliwość jego jest tylko fałszywą i krótko trwającą, pełną udręczenia.

Świat, jest to publiczne widowisko, gdzie jeden z drugiego szydzi, gdzie się każdy okrywa maską wykrętów i kłamstwa, gdzie się codziennie nowe pojawiają zdrady, podstępny i złośliwe wybiegi; gdzie zazwyczaj nikt nie dba o innego przyjaciela, jak tylko o siebie samego, nie ma innego dobra na oku, prócz własnego, nie zna innej religii, prócz dogadzającej łakomstwu i interesom doczesnym; gdzie jeden drugiego niszczy majątek, a powierzchownie udaje miłosiernego i uczynnego człowieka; gdzie się niejeden grzeźnie klania i uśmiecha, a po za oczy czerni i najhaniebniejsze wygaduje zelżywości, gdzie wiele obiecują, a nic albo mało co czynią; gdzie się skarżą na nieszczerość, a sami są obłudnymi faryzeuszami; gdzie dobrodziejstwa płacą słowami, zasługi obietnicą; gdzie się naśmiewają z pobożności. Czy może nieprawdę pisać? Wszak własnymi na to patrzycie oczyma, jak rzadka jest między ludźmi rzetelność, — przyjaźń obłudna, oszukiwania i podejścia ustawiczne, obcowanie między ludźmi chytne a związki wszelkie niestałe — i tylko od dziś do jutra; w miastach obłuda, po wsiach kłótnie, w małżeństwach niezgody, w pokrewieństwie nieszczerość i nieżyczliwość, zamiast miłości bliźniego pokazuje się wszędzie chciwość i nienawiść. A teraz pytam się was, Czytelnicy, czy to można nazwać

prawdziwą szczęśliwością? Szczęśliwość tego świata jest oprócz tego pełną udręczenia i dla tego nie jest prawdziwą szczęśliwością.

W jakimkolwiek się człowiek znajduje stanie, nigdzie żądz serca swego zaspokoić nie może: wszędzie natrafia na utrapienia, na uciski i zgryzoty, za krótką radość czeka zazwyczaj długie udręczenie. Bogacz, co niedawno we wszystko obfitował, przychodzi nagle i niespodziewanie do nędzy i utraty wszystkiego, z pana robi się nieraz żebrak, z dziedzica tułacz, niejeden, co wczoraj był wysoko poważany, dzisiaj jest już od wszystkich wzgardzony. Adam, osadzony w raju, w miejscu pełnym rozkoszy, obdarzony wszystkim, czego tylko mógł zapragnąć, ten Adam nie zachowawszy przykazania, przyszedł ze wszystkimi potomkami swemi do ostatniej nędzy, a wypchnięty z raju, usłyszał smutny wyrok Boga: „w pocie czoła twego będziesz zażywał chleba.”

Dawid był królem, ale nawet godność jego nie uczyniła go spokojnym: kilka razy za swoje błędy dotknięty ręką Boską, od własnego syna z tronu wypchnięty, ten Dawid uczył to dobrze, jak gorzkie jest szczęście światowe. Idźmy dalej w historii św. a zobaczymy więcej jeszcze takich przykładów, które nas przekonają, że szczęśliwość tego świata jest pełna udręczenia. Baltazar bankietuje, a wśród bankietu zobaczył nagle, że na ścianie napisany jest dla niego nieszczęśliwy wyrok śmierci; Aman opływał we wszystko, a gdy się niczego nie obawiał, wyprowadzony został na szubienicę; Holófernes przy najlepszych strażach daje szyję pod miecz słabej niewiasty. Oto jest szczęśliwość doczesna! tak się zwykły kończyć powodzenia ludzkie!

Ale nie tu jeszcze koniec! Czyliż nie mamy wiele innych pospolitszych zgryzoty i utrapienia przykładów? Rodzice płaczą na dzieci, dzieci przeklinają rodziców, mężowie skarżą się na żony, a żony narzekają na mężów, bogaci się skarżą, że im ubodzy nie dają spokoju, a ubodzy narzekają, że im bogaci nic nie dadzą: ojciec skąpy a syn rozrzutny lub córka lekko-myślna, mąż pijak a żona swarliwa; co się dziś podoba człowiekowi, to się mu jutro nie podoba i nawet uprzykrzy, dziś niejednego wychwalają na wszystkie strony, a jutro go ci sami obmawiają; bogacza niespo-

koją jego skarby i spać mu nie dadzą; nie wyśpisz się, toś chory; śpisz długo, toś do roboty ociężały; masz wiele pieniędzy, to się wnet stajesz leniwym; nie masz nic, to cię gniecie bieda; rozkosze światowe psują zdrowie, przyjaciele zawodzą, dzieci stają się udęczeniem, smutkiem i hańbą dla rodziców.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, poznać możecie, że szczęśliwość doczesna pełna jest udęczenia, nie jest więc prawdziwą dla człowieka szczęśliwością. Szczęśliwość ta, którą nam świat przynieść może, także dla tego nie jest prawdziwą szczęśliwością, bo ledwo że się pokazała, już znowu niknie i ginie, czyli inaczej mówiąc: szczęśliwość doczesna nie jest trwałą dla człowieka.

Ktokolwiek się zastanowi nad tem, co jest świat, co są jego dostatki, rozkosze i uciechy ziemskie i to wszystko, co ludzie tego świata za szczęście mają, ten się zaraz przekona o nietrwałości powodzeń ludzkich, zaraz się przekona, że i najlepszy los człowieka nie jest stałym, ten pozna, że wszelka pomyślność, dobre powodzenie, jest tylko krótkie, że wszystko mija pod nogami naszymi jak dym albo para w powietrzu, że godności, honory i sława kończą się niechybnie, rozkosze, zabawy i uciecha ustają wcześniej albo później, dostatki i skarby do innych rąk przechodzą, uroda i wdzięki się zmieniają, wszelkie tego świata okazałości giną wcześniej albo później i nic po sobie nie zostawiają, jak tylko żal i przemijające wspomnienie.

Powiedzcież mi, bracia w Chrystusie! gdzie się podzieli ci, którzy niedawno zdawali się tak wesoło używać szczęśliwości doczesnej? Gdzież są ci, którym ogromne gmachy były ciasne, a których próżność pomieścić się nie mogła w ustawicznie poprawianych i odmienianych pałacach? Jużście nieraz sami przechodzili około takich bogatych pałaców, a może sobie niejeden pomyślał: Ach! gdybym tak mógł być szczęśliwym, jak ci bogacze, co tam mieszkają! Może niejeden z was pozazdrościł im tej szczęśliwości; tymczasem cóż się z tą szczęśliwością stało? Przemineła, skończyła się, jak wszystko na świecie; albo ją ogień zniszczył, albo zabrał nieprzyjaciel, albo proces innemu ją przyznał, albo śmierć w obce przeniosła ręce. I

czyż to jest prawdziwą szczęśliwością, jeżeli się człowiek ciągle obawiać musi, że ją utraci? Gdzież są owi ludzie, którzy zaślepieni w cielesności, w ustawicznych żyli rozkoszach? Ach! te bałwany, te bożki próżności w niwecz obrócone zostały! Ich szczęśliwość, błyszcząc na chwilę, wnet się skończyła, szczęście ich było tylko słabą pajęczyną, której nic prędko się przerwała, bańką na wodzie, która prędko powstała i prędko zginęła. Nic zatem niema świat w sobie takiego, co by nas prawdziwie szczęśliwymi uczynić mogło, bo szczęśliwość doczesna jest fałszywa, udęczenia pełna, niezliczonym, codziennie nowym odmianom podlega i nietrwała.

Jakaż stąd dla nas nauka? Wiemy o tem, że wszelka tego świata szczęśliwość nie jest prawdziwą szczęśliwością, wiemy, że wszelkie uciechy i zabawy ziemskie nie potrafią nas uszczęśliwić, a jednak na to nie pamiętamy, służymy światu i garniemy się do niego bez wstrętu, słuchamy go i wypełniamy jego rozkazy bez szemrania, miłości świata i uciechom jego poświęcamy całkowicie serca nasze, uganiacie się za tańcami i tem podobnemi uciechami, szukacie do godzenia ciała, gdzie się tylko da i jakim bądź sposobem, bez pamięci na Boga, zbawienie duszy i życie wieczne. W tej to szczególnie szalonej i rozpustnej Ameryce zapominacie, że nie dla ziemi, ale dla nieba stworzeni jesteście; że nie tu jest nasze mieszkanie, ale żeśmy innego szukać powinni; nie pamiętacie na to że trzeba rozerwać te związki ziemskie, które są niebezpieczne albo szkodliwe zbawieniu, że dostatki ziemskie powinny być tylko środkami do zasłużenia sobie na niebo, że zabawy i rozrywki doczesne tylko wtenczas są pozwolone, jeżeli nie są grzechem albo okazyją do grzechu i jeżeli się człowiek tylko dla tego czasem chce zabawić, aby tym sposobem pokrzepić ciało i tem lepiej służyć niemu Panu Bogu; zapominacie to, że świat nie mając w sobie prawdziwej szczęśliwości, nie jest godzien serca naszego: Bóg sam ma prawo i on to tylko powinien je całkowicie posiadać, bo on to wszystko w sobie zamyka, co nam prawdziwą szczęśliwość przynieść może.

(Dokończenie nastąpi.)



## NA WEZEL OJCZYSTY.

### Nasz kmieć.

Znana w świecie ziemia lasza,  
Kędy polski żyje lud,  
Gdzie się rodzi chleb i kasza,  
Co nagradza pracy trud.

Złoty kłos tam w polu stoi,  
Barwny kwiatek pośród łąk,  
W łąkach lud się hoży roi,  
Co nie szczędzi twardych rąk.

Choć się trudzi, choć się poci,  
Życia troski ma za nic,

Piosnka swojska dolę złoci,  
Każdy smutek spędza z lic.

Gdy już z pola zwiezie plony,  
Z ziarna mąkę zacznie mleć,  
Gdy zaorze swe zagony,  
Wnet okrężne sprawa kmieć.

Kiedy w tańcu tupnie nogą;  
Z hożą dziewczką pójdzie w tan,  
Żadne troski go nie zmogą,  
On w tym tańcu wielki pan.

A dziewoje gdyby kwiaty,

Bujne sploty, barwny strój,  
Z pod bieluchnej jak śnieg chaty,  
Lecą w tany jak pszczoł rój.

Gdy zadźwięczy nuta stara,  
Nie żałuje grajek rąk,  
Wnet za parą sunie para,  
Cały ludek leci w krąg.

A w tej nucie takie czary,  
Że do tańca budzą z snu,  
Rażno lecą wszystkie pary,  
Tańczą póki starczy tchu.

Chociaż grajki ledwie dyszą,  
Opadł z siły gruby bas,  
O spoczynku ani słyszą,  
Grać mazura jeszcze raz.

Grajcie, grajcie choć bez końca,  
Do spoczynku jeszcze czas,  
Aż zabłyśnie promień słońca,  
Co do pracy wezwie nas.

*Juliusz Fejde.*

—\*\*\*—  
**Przewoźnik.**  
—\*\*\*—

Był to piękny majowy poranek, a takich poranków majowych to się człowiek nigdy dość napatrzyć, ani serce jego nacieszyć się nie może tym urokiem wiosennym! Bo jak miłością Boga nigdy się serce nie przesyci, tak i widokiem dzieł i cudów jego nigdy się oko ludzkie nie znudzi. A patrząc na tę ziemię tak piękną i strojną, to zaraz na myśl przychodzi: kiedy ta ziemia tak czarująca, na której grzeszni tylko mieszkają ludzie, jakże piękne musi być niebo, na którym mieszka Bóg z aniołami i świętymi! — Mgły poranne opadać zaczęły i odsłaniały powoli błękit nieba; a na tem tle błękitnem ognista świeciła kula słońca, rozrzucając w prawo i w lewo złote promienie, i w blasku słońca świeciły nadbrzeżne skały, jak w brylantowym ogniu, i listki drzew drżały, jak pozłociste blaszki, a w każdej kropelce rześisto spadłej rosy łamał się jasny promień różnobarwnemi tęczy kolorami. I tak cicho i tak głośno było w całej okolicy; ludzie milczeli: bo oprócz starego przewoźnika, który dumal na krawędzi promu oparty, i dwóch cieśli z siekierami pomost naprawiających, jeszcze ani jednego nie byłoby ujrzał człowieka. — Ale za to ptaszęta rozmaitego rodzaju swięgotały, gwizdały, śpiewały, jakby na wyścigi, szczęśliwe, że ich nikt nie płoszy i że spokojnie pieśń swoją poranną odśpiewać mogą; bo one ze szumem starego Dniestru już były dobrze obznajmione, a łoskot siekier to się gubił w tym szumie pieniących się fali. Rozmaite wodne ptastwo przechadzało się poważnie po nadbrzeżnym krzemieniu; niepokojne jaskółki w szybkim polocie muskając srebrną falę, opłukiwały z proszków skrzydełka swoje; słowiki w gęstych zaroślach rozwodziły tęskne żale, a w lipach, rozrzuconych po brzegach, dzikie gruchały

gołębie. I wszystkie te głosy jedną wdzięczną tworzyły harmonią, jeden śpiew pobożny, Bogu na cześć i na chwałę! A stary Dniestr huczał, jakby organy w kościele. Jakież to cuda boże, i ta ziemia, i ta woda, i te brzegi ciągle nieruchome, i ta woda ciągle płynąca: a jakże to patrzeć na to, a nie chcieć widzieć ręki bożej, która to wszystko z niczego wyprowadziła i utrzymuje! I płynie ten kryształowy Dniestr już od tylu wieków, i zawsze stary, i zawsze ten sam, i zawsze inny! Co to już ptasząt w tych krzewinach odśpiewało pieśń swoją; ileż to już kwiatów okwitło na tych brzegach; ileż to już z ich kielichów promienie słońca kropel rosy wypłyły! Ten Dniestr, to jest jak obraz rodu ludzkiego, on zawsze ten sam, ale ludzie coraz inni. Z jednego płyną źródła, do jednego wpadają morza. Nowy człowiek przybył na świat, stary człowiek ze świata ustąpił. O ileż to już zmian przeżył ten stary Dniestr! Doliny się już wypełniły, pagórki się zniżyły; dawniej nad jego brzegami szumiały stare dębowe lasy, a dzisiaj tylko wiotka ugina się łożyna; dęby przemieniły się na chaty wiejskie, i ludzie w nich mieszkają, jak dawniej orły na nich budowały gniazda swoje; niedźwiedzie i dziki ponurym rykiem szerzyły postrach w całej okolicy, a dziś na wybrzeżach pasą się spokojnie stada wołów i owiec, posłuszne na głos dziecięcia. I przysłuchiwał się nie raz jeden stary Dniestr szczękowi broni w czasach najazdów tatarskich i kozackiej czerni, i łuna palących się wiosek odbijała się wśród ciemnej nieraz nocy w falach krwią płynących; ale burze północne rozwiały popioły, krew do morza spłynęła, zaginęła pamięć poległych, nowe wioski, nowi ludzie, a Dniestr płynie i huczy i szumi, i gwiazdy kąpią się w czystych nurtach a szczęk kos i sierpów rozlega się przy wesołych śpiewkach na brzegach jego!

Różni ludzie zarabiają na kawałek chleba; byle tylko wiernie i uczciwie, a Bóg każdej pobłogosławi pracy! Bo duch boży spoczywa nad światem, bo Oko boże czuwa nad każdą pracą ludzką! Ręka boża trzyma ciągle szalki sprawiedliwości, aby zważyć każde słowo, każdą myśl, każdy czyn nasz, i dla tego to dziwnie inaczej wypadną sądy boże a sądy ludzkie, i dla tego jeden kawałek chleba, jeden kubek wody, jeden grosz wdowi przeważy jałmużnę choćby największą, jeśli na jednej stronie będzie miłość Boga, a na drugiej tylko miłość świata. Jedni pracują około roli, drudzy około wody — jeden prowadzi ostry pług po twardej skibie i roztrąca bryły ziemi; drugi ciągnie ciężki prom po przejrzystym wód kryształach i roztrąca wiosłem pieniące się fale!

Szczęść Boże, przewoźniku! stary strózu starego Dniestru — a cóż on tam ciągle szepce ci do ucha? Szumi i szumi, huczy i huczy, płynie i płynie, a tyś wzrósł na jego brzegu, jako ten szuwar zielony! Niejeden przechodził, a tyś przepływał młode lata twoje. Szczęść Boże, przewoźniku! a przewieziesz mnie na drugi brzeg? O Jegomość! bądźcie tylko cierpliwi, bo to trzeba naprawić pomost, aby się wam bryczka nie wywróciła; kłopot to zawsze z tym pomostem; ale to prędko będzie: patrzcie jak tam cieśle żwawo do pracy się wzięli; o! to jeszcze tak rano, gdzie Dobrodziej nocował? My o tak wczesnej porze nie zwykli miewać gości. — Nocowałem u Modrzewiu i spieszę do Naginia. Zanim prom będzie gotów, usiądę tu przy was i pogawędzimy trochę. — A jeśli łaska; lecz pozwólcie tylko Dobrodziej, abym zakończył moje pacierze, coście mi przerwali: bo to źle zaczynać dzień bez Boga, a my przewoźnicy to ciągle na wodzie, a



ZAMEK SULLI W. EPIRZE.





IZAAK BŁOGOSŁAWI JAKÓBA.

przeprawa nieraz ciężka i trudna i niebezpieczna; życie nasze jak na nitce; nie czas to wtedy myśleć o śmierci, kiedy życie na schyłku; nie wtedy czas siać, gdy już zbierać potrzeba. — To mówiąc, odszedł stary Bartłomiej i ukląkł pod nadpruchniałym krzyżem, a podróżny usiadł na twardym, wodą wypłukanym głazie i błędził zachwyconem okiem po naddniestrzańskiej okolicy, tak żyznej i pięknej! Ach, bo też to cała nasza polska ziemia, to jak raj boży! Stary Bartłomiej ukończył pacierz i zbliżywszy się, usiadł obok podróżnego. — A czy to już dawno jesteście przewoźnikami? — Od czterdziestu lat robię wiosłem i przewożę ludzi z brzegu na brzeg. Ten szafas, co to na pagórku widzicie, to dom mój; tam mnie porodziła matka, a życie moje było śmiercią jej! W Naginiu na cmentarzu spoczywają kości jej, a Dniestr mój tuż pod sam cmentarz płynie, a kości jej słyszą ten szum fali, i może w grobie lęka się jeszcze matka, aby te fale nie stały się grobem dla dziecka jej. — To mówiąc stary Bartłomiej, odkrył głowę, łzę otarł w oku i cichym głosem szeptał: wieczne odpoczywanie racz duszy Małgorzaty dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków! Amen. Jam to na tym promie się wychował i porośł jak ta wodna lilia. Kiedy mnie ojciec z konikiem lub krówką wysłał na odległe pastwisko, a Dniestr znikał przedemną, to mi się tak smutno i tęskno na sercu robiło; zawsze wyszukiwałem takich miejsc, z kądbym choć przez gęste krzaki mógł dojrzeć białą Dniestru wodę, z kądbym przynajmniej mógł posłyszeć szum fali jego. Do Dniestru zwracało się pomimowolnie i ucho i oko i serce moje. Ależ bo też piękny ten nasz Dniestr, nie masz podobnej jemu wody. Dobrodziej znasz zapewne i inne rzeki kraju naszego, ale wyznasz, że nie masz podobnej Dniestrowi. — Podróżny uśmiechnął się, westchnął: bo mu z odległej rzeki falą smutna w sercu zaszumiała przeszłość. — Dobrodziej pozwoli, to mu zaśpiewam piosnkę o Dniestrze, której mnie nauczył stary nieboszczyk organista. Siedząc tu na brzegu nieraz w późnej już nocy i patrząc na fale bijące o prom, nucę ją sobie, a zdaje mi się, że Dniestr mnie rozumie. — To mówiąc, odchrząknął Bartłomiej i grubym basem śpiewać począł:

Nad Dniestr mój nie masz rzeki,  
Co tak pięknie płynie,  
Płynie, szumi w kraj daleki,  
Aż gdzieś w morzu zginie!

Bo to Dniestr nasz ojczysty,  
Znany w całym kraju,  
Jako kryształ przezroczystry,  
Jako rzeka raj!

Lodem ścięty, burzą wzdęty,  
Nieraz groźny, srogi,  
Hardy, dumny, nieugięty,  
Jednak sercu drogi!

Dźwiga statki i galary  
Na srebrzystym grzbiecie,  
I rozwozi boskie dary  
Gdzieś po całym świecie!

Fale dzwonią, fale gonią,  
Aż w morskie głębiny;

Jak te fale, — dzwonią, gonią  
Tak życia godziny!

Dziękuję wam za piosnkę; i ja kocham wasz Dniestr; on tak czyste i zdrowe ma wody, a jego brzegi tak piękne i rozmaite; bodajbym się z wami nie zgodził, że to jedna z najpiękniejszych rzek naszych. Jak rozmaite są serca, tak i rozmaite są rzeki: jedne mętne i brudne, jak Bug, inne rwiące, jak Prut, szalone, jak Dunajec rozhukany, kręte, jak San, a inne ciche, swobodne, jakby jedną łżą, a tą jest Wisła. A Dniestr, to jak poważne, szczerze, uczciwe serce, jasne, żebyś aż do dnia przejrzał, a policzył wszystkie gwiazdy nieba we łzach, jakby w kryształowych odbijające się nurtach. — Dziękuję Jegomości, że Dniestr kochacie, i ja i on stary, nigdy się z sobą nie rozłączamy. Dziadek mój był przewoźnikiem, ojciec mój zrośł na tym promie, a po mnie Franek, syn mój, będzie wiosłem roztrącał te fale. On to i teraz, jak rybka, cały dzień by w wodzie siedział; ot widzicie go tam pod promem, jak się pluska w falach? — A czy się wam to nie sprzykrzy, Bartłomieuju, ciągle wiosłem pracować i prom ten ciągnąć? — A czy się przykrzy Dobrodziejowi ciągle na książce czytać, albo gospodarzowi ciągle za pługiem chodzić? Oto — pokazując na fale — książka moja, zawsze na niej coś wy czytam; oto rola moja, zawsze z niej coś wyorzę. Innym chleb daje ziemia, a mnie woda. Tylko w zimie to smutno, kiedy lody staną, a prom i ja próżnujemy; ale za to, kiedy kra ruszy, a po raz pierwszy promem od brzegu odbije, to ledwo z radości serce mi nie pęknie. I jakżeby mi się przykrzyć miało, kiedy tu ciągną praca; poczekajcie, niech tylko słońce trochę wyżej się wzniesie, a usłyszycie wołanie: hej, hej, przewoźniku! dawajcie prom; a ledwie przybiję do jednego brzegu, a tu z drugiego brzegu też same powtarzają się głosy; i w dzień i w nocy nie masz spokojnej chwili; a jeśli się znajdzie jaka, to człowiek zapali lulkę i duma przy brzegu, albo Boga chwali, ot tak jak umie. A różni to ludzie się przewożą: i panowie i panie, i żydzi, i wieśniacy, to człowiek zawsze dowie się czegoś nowego, jak to tam na wielkim dzieje się świecie. — To mówiąc, gdy stary Bartłomiej popiół z lulki wytrząsał, Franek wesoło zawołał: Tatulu, już pomost gotowy, możemy odbić od brzegu! — Nadjechała skrzypiąca furka, parą wołkami ciągniona, i wolarz na chudej szkapie z nahajką u pasa, kilka kobiet idąc w pole z motykami i rydlami, i wszyscy weszli na prom; a Bartłomiej, przeżegnawszy się, odbił od brzegu. — Przesuwał się prom po czystym kryształe, a o twarde drzewo łamała się pieniać srebrna Dniestru fala. Prom przybił do brzegu, a już z drugiej strony słycać było głosy: hej, hej, Bartłomieuju! wracaj co prędzej! Uśmiechnął się stary przewoźnik, spojrzawszy na podróżnego i pożegnawszy go, w dłonie plunął, zakasał szerokie rękawy koszuli i nazad popłynął, a podróżny nasz wsiadł na bryczkę, która dalej po twardych poturkotała kamykach.

## Piorun w Krakowie. [Rok 1212.]

(Tańska.)

Działo się na Krakowskim zamku, była to pora uczyt wspaniałej; giął się wielki stół dębowy pod ciężarem drogich naczyń, szedł w górę dym mięsiv i

przypraw. Zacni i weseli biesiadnicy, trzymając w ręku przepelnione starym miodem i winem puhary, huczne głosili wiwaty, radośnie nucili pieśni, śmieszne sypali żarciki, a dworzan i służalców rzesza snuła się szepcząc koło stołu, jak mrówki koło mrowiska, jak pszczoły koło ula swego. Leszek to Biały, z niedoli znany, po długo dzwiganem nieszczęściu, po krwawych z losem zatargach, kosztował teraz chwil błogich, a zajmując tron ojcowski, nie pomniał, że był tułaczem. Siedziała przy nim matka sędziwa, Helena, której zbytecznej dobroci chytrzy nieraz nadużyli; siedziała przed rokiem pojęta rodu ruskiego małżonka, siedział wiekiem i cnotą szanowny, wdzięczną Leszka przyjaźnią sławny, zacny Goworek; jego to serce tak było pełne i drogie, że przeważało koronę; siedział i sławny w Polsce dziejopis, chluba krakowskiej stolicy, znany syn Kadłubka, Wincenty; siedziało wielu panów zamożnych, a wesołość była taka, że zdawać się mogło patrzącym, iż niema niedoli na ziemi i że życie człowieka jak strumyk, w gładkiej płynący równinie, bez przeszkody i zawady dopłynąć może do końca. Ten zwłaszcza, który powstał sam z siebie, wzrósł nauką i zasługą, od monarchów ceniony, od swych owieczek kochany Wincenty, ufny fortunie i szczęściu, topił się w zupełnej radości, a od smutku daleki, śmiechem, wesołością, żartami, obecnym dobrej myśli przydawał. Tak mówił, pełny podnosząc puhar: „Żywot ludzki jest błogi i miły, pełny słodkich i trwałych rozkoszy, jak to naczynie pełne jest wina; i dziś, kiedy stały pokój w kraju, cnotliwy książe na tronie, z nim dobroć, wdzięki i przyjaźń, kiedy złote puhary w ręku, wesołość w sercach i w uścich, cóżby zmieszać naszą radość mogło? gdzie to ramię? gdzie ta siła?!... Jeszcze mówił, aliści z chmurki małej, która przed chwilą blask słońca zaćmiła, wypadł piorun i runął tak silnie, że każdy z obecnych, a zwłaszcza biskup sądził, że w niego grom niebieski trafil. Upadli wszyscy twarzą na ziemię; wypadły

z rąk ich puhary, zadrżały szyby w zamkowych oknach, szcęknęły na stole naczynia, każdy ducha Bogu polecał. Ale po chwili wszyscy powstali i pytał jeden drugiego: „Co to było? co się stało? czy to piorun gdzie uderzył?“ Wszyscy powstali, każdy się pytał, jeden tylko nie wstał Wincenty. W biskupich szatach leżał na ziemi, zdawało się, że wrósł w tę ziemię; a gdy go obecni podnieśli, jak śmierć była twarz jego blada, głowa poważna na dół schylona, podnieść się mocy nie miała. „Ach!—wymówił drżącym głosem—otóż jest to potężne ramię! otóż jest ta nadludzka siła! w zaślepieniu zbytnej radości zbluźniłem! Pytałem zuchwały! Pan w swej mowie mi odpowiedział; Pana samego odtąd słuchać będę...“ Rzekł, a strwożeni przytomni nie zrozumieli słów jego. Ale wyjaśniła je przyszłość. Piorun w kościół farny trafil, wiele drogich rzeczy stopił, a osobliwie szaty biskupie. Lud cały z zadziwienia zdumiał, biskupa ten widok nie zdziwił; bogactw swych użył na szkod nagrodę, a od chwili tego gromu, stroniąc od zabaw i zgiełku dworu, chodził milczący w zamysłach, jakby z ważną tajemnicą. Wyszła na jaw. Raz oświadczył księciu, iż marnościami świata przejęty, znudzony kłopotem urzędu, zmęczony troskami sławy, żyjąc zanadto dla ludzi, chce żyć jedynie dla Pana; i składa infułę, zaszczyty, idzie do klasztornej ciszy. Napróżno Leszek, dwór cały, księża i liczna owczarnia słowy i łzami odwieść go chcieli, nie go zachwiać nie zdołało. Jeszcze szumiał w uszach piorun, jeszcze ciążyło na karku ramię, jeszcze tłoczyła serce ta siła i nie ochłódł, nie znalazł spokoju, aż gdy po sześćoletnich zachodach, za zezwoleniem papieża, w Jędrzejowie się zamknął. Tam w szorstką odzież przybrany, regułę Cystersów przyjąwszy, pięć błogich lat w niej przeżył; pięć lat, z których dzień każdy pokorną cnotą naznaczył, zjednały mu sławę świętego i dziś nie sama Polska Korona, lecz Kościół powszechny świętym go mieni.



## O ZŁOTYCH TŁACH.

### SOKRATES.



Cześć dla szlachetnych dobroczyńców ludzkości, w jakimkolwiek oni żyli narodzie i czasie, jednym z najświętszych jest obowiązków każdego dobrze myślącego człowieka. Pismo nasze, mając zamiar podawać od czasu do czasu szczegółowe życiorysy tych pełnych sławy mężów, którzy cnotą, mądrością, poświęceniem, górowali nad wieloma innymi, wystawiać będzie w nich wzory, mające zagrzewać serca nasze do najwyrazistszej wdzięczności, bo do godnego naśladowania ich wielkich przymiotów.

Dzieje starożytnej Grecji, więcej może niż którekolwiek inne, obfitują w podobne postacie, uczczone powszechnem uwielbieniem; najsympatyczniejszą z nich i najbardziej może wpływową na ukształcenie przyszłych pokoleń, jest postać mędrca i przyjaciela młodzieży:—Sokratesa.

Sokrates urodził się w Atenach, r. 469 przed na-

rod. Jezusa Chrystusa. Rodzice jego, rzeźbiarz Sofroniksos i Fenareta, nader szczupłe tylko posiadali mienie; jakoż młody Sokrates początkowo poświęcał się również rzeźbiarstwu, a wyciosana przezeń z marmuru gruppa Chairytek (Gracyj), długo jeszcze po jego śmierci przechowywana w Akropolis, świadczyła nawet o niepośledniej jego zręczności w tej sztuce.

Obdarzony z natury rozumem niepospolitym i w ogóle wielką siłą ducha, skłonny był jednak do gwałtownych uniesień; niemniej zdrowem i mocnem było także jego ciało, ale przytem brzydkość była uderzająca. Oczy miał wypukłe, nos mały i zadarty, wargi grube, chód często przerywany, co wszystko połączone z niespokojnem jakby szukaniem osób, z któremi mógł się wdawać w rozmowę, czyniło go poniekąd podobnym do Fauna lub Satyra; Alcybiades nawet powiedział o nim, że jest to posąg niezrównanej piękności przewieszony powłoką Satyrową, w celu uchronienia go od zewnętrznych uszkodzeń. Ztąd też i współczesny Sokratesowi komedyopisarz ateński

Arystofanes, użył powierzchowności mędrca w kome-dyi p.t. „Obłoki”, do wybornej karykatury; a Sokrates, obecny na przedstawieniu, nie obrażony bynajmniej głośnemi śmiechami widzów, nie usiadł przez cały czas trwania sztuki, żeby publiczność tem wygodniej porównać mogła aktora z żyjącym oryginałem.

Życie prywatne Sokratesa nie różniło się w niczem od życia prostego obywatela ateńskiego. W młodych latach uczęszczał do szkoły i na gimnastykę, w późniejszej jeszcze epoce nie zaniedbując ćwiczeń umysłu i ciała. Odzież jego była skromna, nawet uboga; sandałów nigdy nie nosił, żeby się nadto nie rozpieścić. Równie skromną bywała także jego strawa, a chociaż przy uroczystych okazyjach pijał wino, przecież nigdy w takiej ilości, iżby najłżejszy wyrzecz mogło wpływ na jego zachowanie się. Człowiek, — mawiał — przez ciało swoje i tak już jest istotą dosyć zależną, a niezależności dostąpić może tylko o tyle, o ile potrzeby swoje jak najbardziej ograniczyć potrafi.



Sokrates.

Powinności obywatela spełniał Sokrates z sumiennością największą: — bogom bowiem swoim przepisane czynił ofiary, uczestniczył w obchodach uroczystych i ponosił ciężary publiczne w stosunku do szczupłej swojej fortuny. Podczas wojny peloponezkiej w kilkunastu bitwach walczył mężnie za sprawę ojczyzny, a w potyczce pod Potydeą własną tarczą zasłaniał rannego Alcybiadesa, chociaż na jego korzyść rzekł się nagrody, przyznanej najwaleczniejszemu. W kłęsce pod Delion on należał do małej liczby dzielnych żołnierzy, którzy w porządnym szyku bojowym trudny uskutecznił odwrót; tu znów Alcybiades pośpieszył na koniu, by ocalić ukochanego nauczyciela. Przy innej sposobności Sokrates ucznia swego Xenofota wyniósł na własnych barkach ze zgiełku bitwy. W taki to sposób wypełniał Sokrates obowiązki obywatelskie, nigdy przecież o żadne nie ubiegając się pierwszeństwo, ani o żadne urzędy publiczne. Wyborem losu jedynie dostał się raz jeden do rady Pięciuset i zasiadał w Prytanii (senacie) wtenczas właśnie, kiedy pociągano do sądu wodzów ateńskich, którzy odnieśli zwycięstwo pod wyspami Arginuryjskimi, za to, że jakoby niedość byli dbałymi o poległych i rannych wojowników. Jeden Sokrates oparł się tu niesprawiedliwemu wyrokowi i z godną uwielbieniem a nieustraszoną nie zważał na pogróżki innych sędziów i podburzonej tłuszczy.

Wyłącznie tylko umysłowa jego praca i wysokie pojęcie o własnym powołaniu mało mu zostawiały czasu do zajęć i kłopotów domowych, które najczęściej składał na żonę swoją Xantyppe. Imię kobiety tej przeszło do potomności, jako wyraz, oznaczający złośnicę i kłótnicę; była to jednak dobra i zacna gospodyni, rodem Atenka, wprawdzie nie posiadająca żadnego wyższego ukształcenia i w oczach której dlate-

go całe postępowanie jej męża wydawać się musiało wcale nedorzecznem, choć tem większego za to do-kładała starania około domu i dzieci, bynajmniej nie troszcząc się o to, co stanie się z krajem i jego obywatelami. Nie zbywało przytem Xantyppe na porządnej dozie drażliwości niewieściej, skutkiem czego przy częstych sprzeczkach domowych nie powstrzymywała się nigdy w wybuchach gwałtownej niecierpliwości. Nic dziwnego nawet, że skłopotana nieraz kobieta, widząc jak objęcia jej męża żadnego nie przynoszą dochodu, — jak uporczywie nie przyjmował dobrowolnych podarków, które znosili mu wdzięczni jego uczniowie, — jak owszem do skromnego obiadu zwykł jeszcze z miasta przyprowadzać jej gości, — nic dziwnego, że prostaczka Xantyppe każdą niemal rozmowę z mężem kończyła zwadą, że na filizoficzne jego dowodzenia odpowiadała niezbyt pochlebniemi wykrzyknikami, i że, kiedy on mniemał, że już ją prawie przekonał, przerywała mu, powtarzając pierwsze swoje zarzuty i wymówki, co zapewne człowieka, mającego mniej władzy nad sobą samym, magłoby nieraz było znieczcierpliwic. Ale Sokrates pod gradem jej uniesień tak samo spokojnie dotrzymał placu, jak na polu bitwy pod gradem pocisków, a kiedy raz, po takiej scenie małżeńskiej, za wychodzącym z sieni mężem rzuciła naczynie pełne wody, rzekł z uśmiechem, obcierając sobie łysinę: „Zaraz sobie myślałem, że po burzy pewnie nastąpi ulewa!”

Ale odwróćmy oczy od tych niemiłych zajść domowych, i spojrzymy raczej na drogę, którą wielki ten mędrzec postępując, zjednał sobie tak ogromną na wszystkie wieki sławę.

Zdaje się, że dążenie do jakiegoś jaśniejszego pojęcia o stanie własnej swej duszy, jako też o dających się pochwycić wypadkach zewnętrznym, było poniekąd wrodzonym Sokratesowi, a chcąc zaspokoic to gorące pragnienie, szukał ludzi, w obcowaniu których spodziewał się znaleźć rozwiązanie owych tajemnic. Połączył się teraz z filozofami eleatykami i jońskimi; za sławnym Zenonem udał się nawet na wyspę Samos; i częstym bywał gościem w domu Peryklesa, gdzie zarówno gospodarz, jak Aspazya, Anaxagoras, Fidiasz i wiele innych swego czasu znak mitości, rozprawiali o najważniejszych przedmiotach z dziedziny nauk przyrodzonych, sztuki i całego zgoła życia ludzkiego. Z niemniejszą gorliwością uczęszczał na wszystkie posiedzenia wielkiej Rady (Agory), której mowy, równie jak wzniosłe pieśni śpiewane w uroczystości Dyonizjusza (Bachusa), stanowiły dla niego przedmiot głębokich studyów.

Wszystko to skupiał w sobie z całą potęgą swego ducha, a powiązawszy z własnymi w tych materalach pojęciami, doszedł nareszcie do zupełnego poznania takich przedmiotów, które zdawały się jemu zasługiwać na bezustanne badanie i zgłębianie. O wypadkach tej pracy rozmawiał następnie z przyjaciółmi, a urokiem rozmowy w krótkim czasie liczne w koło siebie zgromadził grono uczniów, którzy przyłgnęli doń z całym zapalem młodzieńczej miłości. Wnet też samo to powodzenie zrodziło w nim przekonanie, że go bóstwo powołało do wielkiej misyi, bo do nauczania swych ziomek tego wszystkiego, co ich prawdziwie uszczęśliwić potrafi. Przekonanie to zasadało się między innymi i na tem, że zauważył, jako od najdawniejszych lat dziecinnych, bóstwo szczególniemi jakimisż znakami zawsze go ostrzegało, ile razy na fałszywą miał wstąpić drogę; — jeżeli zaś dotąd, jak utrzymywał, przed okiem jego duszy stawały tylko po-

dobne przestrogi, ochraniające go od złego, tedy teraz już głośne słyszał w sobie wołanie, wskazujące mu rzeczywiste życia jego przeznaczenie. Nie mało może przyczynił się do tego i wyrok Pytyi delfickiej, ogłaszający go najmędrszym z ludzi; chociaż i bez tego wyroku słyszał w sercu swoim głos Boga, równiejak dosłyszeli go każdy człowiek, który czuje w sobie popęd do zbawiennych dla kraju swego czynów, do wielkiego i szlachetnego dzieła, mającego zbawić ojczyznę i ludzkość. Szczególnie też w najznakomitszych prawodawcach, założycielach państw i religii, znajdujemy tę, już nie wiarę tylko, ale pewność niezłomną, że działają z woli i rozkazu Boga; — im zaś zamiary ich były świętsze, im środki czystsze, tem powołanie odzywało się w nich wyraźniej i głośniej, tem siła moralna była dzielniejszą, za pomocą której tę misję swoją ściśle spełniać zdołali.

Dla dopięcia swego celu, Sokrates wynalazł oddzielną metodę, wówczas jeszcze nieznaną, a którą od niego nazwaną „sokratyczną”; — wypytywał bowiem ludzi o rzeczy z pozoru do rzeczy wcale nie należące, z odpowiedzi ich wysuwał nowe pytania, aż nakoniec dochodził do tego punktu, który właśnie zgadzał się z pierwotnym jego zamiarem. Tej to metody użył był naprzód z sobą samym, przyczem za podstawę brał zawsze zdanie mędrca Chilona: „Poznaj siebie samego”! — Jakoż wnet się przekonał, że mało tylko wie tego, co wiedzieć dla ludzi jest najpotrzebniejszem. Ta samą więc drogą umyślił też poprowadzić swoich współobywateli, jakoż od rana do zmroku przebiegał ulice miasta, zatrzymywał się na rynku, przy stołach wekslarzy, pod arkadami świątyń i gimnazyów, słowem wszędzie, gdzie większe zastawał zebrania ludowe. Wówczas to z miną prostaczą przystępował to do jednych, to do drugich, najczęściej do mówców, nauczycieli, filozofów, przywódców ludu i do tych wszystkich, którzy samych siebie mieli za wielce rozumnych i z początku najzwyczajniejsze zadawał im pytania, jak np.: „Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, kochany przyjacielu, gdzie kupić można oliwek?” Potem w pytaniach swoich nie ustawał, ale je nieznacznie na takie nakierowywał materye, na które właśnie zwrócił był swoją uwagę i dowodził zapytanym, że o tych przedmiotach mało co tylko, lub wcale nic nie wiedzą; — jeżeli zaś zarozumiałość ich nie pozwalała na takie wyznanie, otaczających przynajmniej o ich nieuctwie przekonywał. Często w takich razach kończył temi wyrazami: Jakte przyjacielu? wiadomo ci, gdzie dostanie oliwek, jak przyrządzają skó-

ry, jak się robią sztuczne lampy i różne inne narzędzia, a nie wstydzisz się nic zgoła nie wiedzieć o sposobach rządzenia twoim krajem i uszczęśliwienia siebie samego?”

Wielu odchodziło naówczas zawstydzonych i już się tam więcej nie pokazywało; inni głęboką zawrżali nienawiścią przeciw nieproszonemu egzaminatorowi. Bywali tam jednak i szlachetni, chciwi wiedzy młodzieńcy, których oryginalny ten mędrzec przyciągał do siebie i którzy przekonawszy się o własnej niewiedomości, usiłowali odtąd dojść do poznania dobrego i w y z s z e g o; bywali tacy młodzieńcy, w których rozniecona przez Sokratesa iskra żądzy nauki, zapalała się owem olbrzymiem światłem, co w najdalsze jaśniejąc pokolenia, i dla nas jeszcze dotąd nie wygasło. Pomijamy tu Alcybiadesa, Toramenesa, Krytvasa, bo w nich rzucone z i a r n o przytłumionem zostało przez chwasty sobkostwa i p r ó ż n o ś c i; ale wieczną mędrca chwałą pozostaną jego uczniowie: Platon i Xenofont, z których pierwszy w pismach swoich przechował nam wierny obraz strony bardziej teoretycznej, drugi praktycznej Sokratesa. Wspólną z nimi dla nauczyciela miłością pałali również poważny Antystenes, wesoły Arystyp, chciwy wiedzy Euklides, który przebrany za kobietę, nocną porą w k r a d a ł się do A t e n z Megary, kiedy pod karą śmierci nikomu z tego miasta nie było wolno p r e b y w a ć w grodzie Minerwy. Wymienimy również Fedona, Cherefonta i ulubieńca Sokratesowego, szlachetnego Krytona; wszystkich bowiem kojarzyły z tym wiernym przewodnikiem ku mądrości i cnotcie węzły wdzięczności i niezmiennej przyjaźni, i wszyscy z miłością otaczali go za życia, wszyscy też zgromadzili się przy jego łożu, kiedy go śmierć gwałtowna wyrwała z ich objęcia.

Chcecież wiedzieć, jakie to były wiadomości i prawdy, które taką siłą takich ludzi do Sokratesa przyciągały? Nauki przyrodzone jeszcze wówczas były w dzieciństwie, a badania naturalistów, jakkolwiek w proroczym niekiedy przecuciu, naprowadzały ich na drogę prawdziwą, przecież umysłowi pragnącemu jasności i pewności, wydawać się musiały po większej części marzeniem. Sokrates wyciągnął ztąd wniosek, że Bóstwo odmówiło człowiekowi poznania tajemnic przyrody i że dążenie do nich, istną jest niedorzecznością.

(Dokończenie nastąpi.)

## WIEŚCI ZE ŚWIATA

Z Warszawy donoszą do „Kraju”: Jak się dowiadujemy, kurator okręgu warszawskiego, Apuchtin, opuszcza swe stanowisko z powodu nadwątłego zdrowia. Pomocnik kuratora okręgu kijowskiego, hr. Musin-Puszkina, zostaje przeniesiony na wyższy urząd do Warszawy. Hr. Musin-Puszkina ukończył uniwersytet petersburski w r. 1879 ze stopniem kandydata wydziału historyczno-filologicznego. Wkrótce potem po ojcu swym został honorowym kuratorem liceum w Nieżynie, wyjeżdżał za granicę w delegacji naukowej, następnie został mianowany inspektorem okręgowym w Petersburgu, a z tego stanowiska przeniesiony do Kijowa na pomocnika kuratora. Na-

stępca hr. Musina-Puszkina w Kijowie zostanie prawdopodobnie p. Mochnaczew, inspektor okręgu naukowego w Petersburgu.

Kuryer poznański pisze: W Sztumie jest większość dzieci (dwie trzecie) katolicka, rektorem jest ewangelik. W Lubawie z czterema piątymi dziećmi katolickich był przez długi czas zawsze ewangelicki rektor. Dopiero po wielu protestach ustanowiono katolika, ale zarazem rozporządzono, żeby po nim ewangelika powołano. W Brodnicy są trzy czwarte dzieci katolickie i niemal tyle w Lidzbarku, ale rektorami są ewangelicy. W Toruniu stanowią katolicy dwie trzecie mieszkańców. Jest tam 5—6 systemów szkolnych, ale tylko jeden rektor jest kato-

likiem. W Grudziądzu stanowią katolicy jedną trzecią ludności, ale ani jeden rektor nie jest katolikiem. W Łasinie, gdzie trzy czwarte ludności są katolickie, oddano kierownictwo szkoły symultannej młodemu ewangelickiemu nauczycielowi głównemu. W Chełmnie stanowią katolicy dwie trzecie, ale obydwaj rektorowie są ewangelikami. W Gdańsku jest jedna trzecia ludności katolicka, ale przy 10—12 systemach szkolnych tylko dwaj główni nauczyciele są katolikami. W Chojnicach niemal połowa dzieci jest katolicka, ale rektorowie są ewangelikami. W Kartuzach dwie trzecie dzieci są katolickie, ale rektorem jest ewangelik. W Starogradzie, Gniewie, Swieciu i Nowem stanowią katolicy większość, albo równi są innowiercom co do liczby, ale we wszystkich tych czterech miastach są rektorami ewangelicy.

W Ciężkowicach i Kościelece (powiat chrzanowski) w Galicyi pojawił się nowego rodzaju szkodnik, który obecnością swą zagraża zasiewom na polach, ogrodach i sadach. Jest to tak zwany skoczek (*Jassus* albo *Tamnus sexnotatus*) należący do rodzaju piewików. Szkodnik ten zapuszcza cieniutką ssawkę w głąb tkanki roślinnej i wysysa takową, wskutek czego roślina więdnie, żółknie i usycha. O tego rodzaju pladze donoszą i z innych miejscowości.

Irabina Hahn Hahn, poetka, ofiarowała katedrze w Moguncyi duży kawałek krzyża, który dnia 18 lutego r. 1587, miała przy sobie Marya Stuart, wstępując na rusztawanie.

W Gubernii pułtawskiej przystąpiono do hodowli nowego rodzaju żyta, które nazywa się: *golań*. Był on znany od dawna w Chinach. Roślina ta, nadesłana przez jenerał-gubernatora Kołabkowskiego, jest odpowiednią do klimatu europejskiego, a ziarna jej mają stanowić wyborny pokarm dla ludzi.

Gdy z jednej strony ludzie skracają sobie życie, z drugiej pracują gorliwie uczeni nad wynalezieniem środków przedłużenia dni żywota człowieka. Niezmordowany badacz Broun-Secard, w Paryżu, wynalazł lekarstwo długowieczności z pomocą podskórniego wstrzykiwania eliksiru, przyrządzonego z cząstek życiowych niektórych zwierząt. Secard utrzymuje, że starość spowodowana brakiem należytych środków, a eliksir ten właśnie je odnawia i przywraca. Doświadczenia robiono na kilku osobach a nawet i na samym wynalazcy, który po zastrzyknięciu eliksiru, w 62 roku życia jest zdolnym po cztery i pięć godzin pracować w swem laboratorium, stojąc.

Próby w szpitalach również wydały najpomyślniejsze rezultaty.

Wstrzykiwania w suchotach okazały się wielce pożyteczne i skuteczne. Chorzy, poddani wstrzykiwaniom, doznawali znacznej ulgi, zmniejszały się bowiem nocne poty, ustawała febryczna gorączka, znikł kaszel, powracał apetyt i zdawały się siły.

Wedle sprawozdań lekarskich wstrzykiwanie eliksiru Secard'a działa głównie na wzmocnienie ośrodków nerwowych a tym sposobem stawia opór rozradzaniu się bakteryj.

Środek Secard'a ma przyszłość przed sobą.

## KARTKI DLA NAUKI.

### Wielbłąd w pustyni.

(Dokończenie.)

„W podróży więc panuje uroczyste milczenie, wśród tej także uroczystej i wiecznie milczącej natury.

Dla tego często zawieszają małe dzwonki przy ładunkach, których dźwięk wielką sprawia przyjemność wielbłądowi i do jakiego tak się przyzwyczajają, że za odjęciem dzwonka, zatrzymuje się i kroku dalej nie chce postąpić. W ogólności wielbłąd w całym swym układzie ma wiele podobieństwa do maszyny. O regularności wielbłąda już wspominaliśmy. Pewien Anglik robił spostrzeżenia z zegarkiem w rękę, i o żadnej godzinie dnia nie mógł dostrzedz najmniejszej zmiany w prędkości pochodu, jeżeli tylko pierwszy wielbłąd z szeregu zachęcany był ciągle głosem przewodnika. W przeciwnym razie cały szereg krok zwalniał i nakoniec zatrzymywał się w miejscu. Nie łatwo również zmienić w ciągu drogi porządek w jakim postępują za sobą wielbłądy, i długiego potrzeba czasu, aby wprowadzić karawanę w ruch, jeżeli każdy wielbłąd nie ma przed sobą tego samego ogona, do którego widoku raz już został przyzwyczajony i do jakiego często nawet bywa przywiązywany. Z tą głupotą, nadto łączy, jak się to często zdarza i u ludzi mało oświeconych, nadzwyczajny upór. Jeżeli ładunek staje się zwierzęciu za ciężki, (zwykle dźwiga wielbłąd juczny około 500 funtów) to żadne zachęty ani razy nie zniewolą go do powstania na nogi. Prędkiej zdaje się, że dałby się zabić, niż uleść rozkazowi swego pana. Jeżeli znów raz ruszy z miejsca, to będzie szedł, dobywając wszystkich sił swoich, dopóki z wysilenia nie padnie prawie bez życia. Wypadki jednak takie rzadko zdarzają się, Arabi bowiem bardzo cenią swe wielbłądy i nadzwyczaj strzegą się zbytecznie je przecięzać. Często bardzo nawet można spotykać przyjacielskie pomiędzy nimi stosunki; pan pięści swego wielbłąda i z dobrocią do niego przemawia, ten zaś ujrawszy go, wyciąga ku niemu swą długą szyję i kładzie głowę na ramieniu.”

W ogólności wielbłąd ma pociąg do człowieka a przytem w młodości jest bardzo wesoly, co już nie ma miejsca w późniejszym wieku. Pan Geramt opowiada: „młody wielbłąd trzy tygodnie wieku mający, który szedł za matką, w czasie mej podróży przez Arabską pustynię, był nadzwyczaj miłym i wesołym stworzeniem. Byliśmy z sobą w jak najlepszych stosunkach. Jeżeli starałem się do niego zbliżyć, to podskakiwał jak koza i uciekał: jeżeli zaś nie zwróciłem na niego uwagi lub odganiałem, to natychmiast zbliżał się do mnie sam i okazywał różnego rodzaju pieśszoty. Przywiązanie matki do niego było rzeczywiście rozczulającym; jeżeli ssał, nic nie mogło skłonić ją do ruszenia z miejsca.”

Koniec.

## Z KRAINY ŚMIECHU.

Rzecz działa się wieczorem, w wagonie kolei przepelnionym podróżnymi. Jeden z podróżnych wstaje i, usuwając ostrożnie paczkę leżącą na półce, mówi z uśmiechem:

—Niech państwo będą łaskawi pamiętać, że w tej paczce jest dynamit.

Na następnej stacji wszyscy podróżni, z wyjątkiem właściciela dynamitu, opuścili wagon; wówczas podłożył sobie ową paczkę pod głowę i całą noc przespał na niej wygodnie.

## Detroit Plumbers Supply Company.

Aparaty do ogrzewania Parą,  
Wodą lub ciepłem Powietrzem.

Plany i ceny ogrzewania i  
przewietrzania.

70 & 72 Larned St. W.

**DETROIT, MICH.**

Zakładamy rury do wody,  
pary i gazu.

Wykonujemy wszelkie  
roboty z Miedzi,  
Blachy żelaznej i in-  
nych metali.

Mamy bardzo wielki  
zapas narzędzi dla O-  
lowników (Plumbers)  
i znaczny zasób

Automatycznych  
Maszyn Gazowych.

## W. CHILINSKI

### ✻ KRAWIEC ✻

Skład ubiorów męskich i dziecięcych; wszelkiej bielizny, kape-  
luszy itd. po najniższych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i  
gustownie. Przyjmuje obstalunki i z innych miejsc na listowne  
żądanie i za przesłaniem miary.

**\$500.00** temu—kto gdzieindziej taniej ubranie w tym  
samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave. — — — Detroit, Mich.

## FRIEDERICH'S I STAFFIN FABRYKA I SKŁAD

# OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE  
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych  
wagonów kolejowych.

**107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH**  
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

F. C. TROWBRIDGE,  
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE  
LETLE — GONTY  
SŁUPKI — SZTACHETY.

DRZEWO OPALOWE  
— 1 —  
WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE  
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

## FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,  
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

## TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.  
Maluje, ozdabia i tapetuje mieszkania.

# OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

**Ks. Dra. M. BARABASZA.**

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO  
W DETROIT.

**Cena 15 centów.**

Książeczka ta — wydana na pięknym, welino-  
wym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po  
zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela,  
najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni nie-  
bu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspo-  
kaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc:  
„odpuść nam nasze winy”—ocala jeszcze  
od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie  
rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzan-  
ną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech na-  
pisze do Redakcyi „Niedzieli” i przysła dokładny  
swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załą-  
czyc znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.



KUPOJCIE OBUWIE  
Z FABRYKI

# PINGREE

&

# SMITH

## BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

# J. A. WENDT & Co.

287 Gratiot Ave.

## AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,

Chlebi ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

Chene róg Canfield Ave.

Detroit, Mich.

**EUG. LALLEMENT.**  
**Krawiec francuski.**

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ  
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały spro-  
wadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najno-  
wszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West. Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

**POSSELIUS & CO.**

**M E B L E .**

**Dywany, pościel, wózki dziecięce i t. d.**

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

**JAN DIESING,**

Fabryka Skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — prz jżenie i przekonanie się.  
238 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

**J. C. SCHENK.**

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —  
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-  
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-  
bie pieniądze.

176 Randolph róg Champlain Ave.

Detroit,

Mich.

**STRAITH I McDONALD**

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męzkie ubrania zrobione na obstalunek  
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir  
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard,  
TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —  
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

**BRACIA ZIMMER,**

SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH  
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

**W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM**

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYJE,  
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę  
parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

**DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.**

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło  
120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są  
odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania  
Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Mau-  
rizio . . . . . c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej . . . c. 40
3. Niebo . . . . . c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Prze-  
najświętszej Maryi Panny — przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św.  
Alfonsa, . . . . . c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale . . . . . c. 5
8. Geografia — książeczka opisująca wszystkie kraje,  
ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. . . . . c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna  
książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel.  
Tesniera . . . . . c. 25

Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy  
wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

**POLSKI KRAWIEC**

**JAN J. POTICHKE.**

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i  
kleryków.**

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po  
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

**HURRAH!! HURRAH!!**

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

**HERMANA BOCK**

**Szafy od 6 do 15 dol**

**Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania  
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,  
i 199 Leland Str. } MICH.